Rok XIX. We Lwowie, dnia 13. stycznia 1911. Nr. 3.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

XX. Emeryci.

«Ne proiicias me in tempore senectutis, cum defecerit virtus mea, ne derelinquas me«. Ps. 70.

Duch czasu antyklerykalny, coraz większa niekarność ludu, nawał pracy, piętrzące się coraz więcej trudności administracyjne z jednej, a upadek i wyczerpanie sił kapłana z drugiej strony — to wszystko zniechęca wielu duszpasterzy starszych. Przy każdej sposobności, każdem spotkaniu się, wylewają różne jeremiady na opłakane stosunki parafialne, konkurencyjne, przykrości, ze wszystkich stron doznawane, wszystko to zanadto denerwuje i przechodzi siły odporności. Myślą o spensyonowaniu się, ale tu znów nasuwają się poważne refleksye: co robić na emeryturze, z czego żyć, gdzie zamieszkać, jak się o emeryturę postarać itp.

Nasłuchawszy się rozmów podobnych, myślę, że się przysłużę starszej Braci rozprawką w tej materyi, skoro rozważę punkty następujące:

I. Pójść, czy nie pójść na emeryturę?
II. Jak się starać o emeryturę?
III. Co robić na emeryturze?
IV. Domy XX. emerytów.
V. Regulamin domu XX. emerytów.

I. Emerytem zostać księdzu w państwie austryackiem nie jest łatwą rzeczą, bo to zależy od Władzy kościelnej, czy zezwoli — od państwowej, czy da pensyę — w końcu od subjektu, czy się okaże zdolny, czy niezdolny do pracy. Lata służby, jak w innych urzędach, tu nie decydują. Przepisy kanoniczne zawarte w dekrecie o usuwaniu administracyjnem proboszczów, ułatwiają przejście w stan spoczynku. Natomiast uzyskanie pensyi ze strony rządu, jak zobaczymy w p. II, napotyka na trudności. — Gdy stary duszpasterz widzi, że są dane do uzyskania emerytury, długo się jeszcze namyśla: iść, czy nie iść? „Nie iść“ mówi mu miłość ku dobrym jego parafianom, bo szli zawsze za jego głosem, otaczali go zaufaniem, on ich wychował, wykołysał, uczył, zaślubiał i cóż dziwnego, że otaczają staruszka czcią mu należną? Są i mniej sympatyczni, są i wilki w owczych skórach, ale na szczęście znacznie mniej — ci giną w większości dobrych. „Nie iść“ — mówi mu kościół wyrestaurowany, odnowiony, uporządkowany. Zżył się z nim, kosztował on go bardzo dużo trosk, pracy, ofiar, jakże go opuścić? „Nie iść“ — mówią ściany plebanii, dla której przebył tyle kłopotów konkurencyjnych. „Nie iść“ — mówi cmentarz, na który tyle znajomych dobrych odprowadził, wszakże najlepiej będzie między nimi kości położyć!

„Nie iść“ podpowiem mu i ja, jeżeli to duszpasterz na małej parafii, nie przeciążony nawałem pracy, na parafijce, na której sam jeden długo pracował, ludzi sobie wyrobił, wyszkolił, bo był tam alfą i omegą. Tam z upadkiem sił nie potrzebuje się już tak bardzo natężać, bo i woźnica z trudem jedzie po lesie i potokach, ale gdy na równy gościniec wyjedzie, może się zdrzemnąć, a konie dobrze biegną. Tam jedno słowo, jedno skinienie „tatusia“ wszyscy dobrze zrozumieją; za kazanie długie wystarczy krótkie św. Jana: „braciszkowie, miłujcie się nawzajem“! — Takie jednak idealne stosunki w dzisiejszych czasach chyba nie w wielu miejscach znajdziemy. Takich szczęśliwych proboszczów znaliśmy, widzieliśmy, budowaliśmy się nimi — ale niestety czasy te należą dziś do historyi ludu naszego.

Przy dzisiejszym postępie przewrotności, politykomanii, rozluźnienia obyczajów, agitacyi zapomocą pism bezbożnych parafia taka to *„rara avis“*.

O wiele silniejsze widzę argumenty, które za tem przemawiają, by iść na emeryturę, a to:

a) Dobro duchowne duszpasterza sędziwego.
b) Dobro duchowne parafian.
c) Interes probostwa.
d) Pragnienia młodszego kleru.

a) Mówię: „dobro duszy własnej“. „Co pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeżeli duszę swą straci“?

A któż ją łatwiej stracić może jak duszpasterz, na którym tak wielka cięży odpowiedzialność za setki i tysiące dusz jemu powierzonych? Zrozumiało to tylu Świę-

tych, kryjących się przed duszpasterstwem lub uciekających z trudnego, niebezpiecznego stanowiska, jak nasi Patronowie ŚŚ. Wojciech, Jan Kanty, bo lękali się ciężkiej odpowiedzialności i strasznych sądów Bożych, skoro *„potentes potenter tormenta patientur“* (Sap. 6, 7). Czy my tak i tyle troszczymy się o duszę własną, jak troszczymy się o dusze nam powierzone? Czy my tak karcimy siebie, jak swoich penitentów? Niech każdemu odpowie sumienie! Prawdą jest, że wszystko nas bardzo obchodzi, interesuje, zajmujemy się wszelakiemi sprawami, bo i obowiązki duchowne spełniamy i obywatelami i urzędnikami kancelaryjnymi być chcemy i doradcami na wszystkie strony i społeczna praca nam nie obca — ale czyż wobec tego dużo nam pozostaje czasu, żeby zastanowić się nad sobą i wejść w siebie? Zdaje się nam i miłość własna nam mówi: na to jeszcze będzie dosyć czasu! Odkładamy własne zbawienie *ad calendas graecas* a nie pamiętamy, że jako złodziej przychodzi śmierć, że tylu już naszych nagle, bez zaopatrzenia nawet, przytuliła do swego zimnego łona! Zaiste każdy, który to rozważy, powiedzieć sobie musi: *„Tremens factus sum ego et timeo“!*

Każdy, który o tem myśli, słyszy głos: „rozporządź dom twój“, — zrób porządek ze sumieniem swojem, ze sprawami swojemi, których tak dużo masz na głowie! Wejdź w siebie! — A że ci trudno to, bardzo trudno przychodzi przy tylu i tak ciężkich zajęciach, usłuchaj głosu Ducha św.: *„ducam eam in solitudinem et ibi loquar ad cor ejus“*. *„Solitudo“* to *„panis deficientis“* czyli interes własnej duszy, własnego zbawienia zaprasza nas do rezygnacyi.

b) Nie mniej ważną jest pobudką w niektórych parafiach d o b r o d u c h o w n e p a r a f i a n i twierdząc to, wcale nie przesadzam. Przed 20 laty przybył do mnie mój poczciwy sąsiad, 70 letni proboszcz i rzekł: „Mam ci coś powiedzieć, bo widzę, że choć młodszy jesteś, zawsze mię rozumiesz. Myślę rezygnować, bom za stary, — rady dać nie mogę — nie podołam. Między mną a parafią widzę coraz większą przepaść. Ludzie ci już mnie jakby nie rozumieją. Młodzi — zuchwali, krnąbrni, mnie unikają, nauk moich nie słuchają. Trudności, kłopoty wzrastają jak grzyby po deszczu. Nie mogę jeździć do szkół — nawet w kancelaryi władze coraz to czegoś nowego odemnie żądają, coraz większe wymogi, — nowe prawa, nowe przepisy, rozporządzenia, a pamięć ustaje, uczyć się trudno na nowo Widzę, że nie jestem na dzisiejsze czasy“.

I któż nie przyzna słuszności jego poglądowi? „Wyznał a nie zaparł“ sam, o czem inni dawno mówili. Zrezygnował i żył szczęśliwie, spokojnie jeszcze lat 20, a dziękując Bogu, powtarzał często: „Szkoda, że tego dawniej nie zrobiłem“! Ząb czasu gryzie wszystko, zjada i nas. My się wyczerpujemy, zużywamy fizycznie i moralnie Tego nie czujemy sami, ale czują to parafianie, parci prądem postępu, nowości. Potrzeby dusz, jak i liczba ludności, wzrastają, a siły nasze ustają! *„Defecit anima mea“* powtarzamy to i czujemy! Uprzykrzamy się często nawet parafianom, powszedniejemy im tak, że może sami pragną się nas pozbyć i myślą sobie: „pókiż będzie zawadzał ten stary“? Wcale za nami płakać nie będą lub tylko łzami krokodylemi, bo *„varietas delectat“*. Bo też stary poznał na wylot serca i myśli swych parafian, wie, że nie wszystko tam złoto, co się świeci. Zna on wszelkie występki jawne i skryte, zna drugich przewrotność, a trzecich obłudę. Doznał dużo zawodów i cóż dziwnego, że zrobił się zimny, niedowierzający, sztywny, nie może mieć tyle sympatyi, co młody, duchem gorętszy. Przelali w niego swoje niedomagania, więc już jest prawie do strącenia w przepaść, jak kozioł ofiarny! To też niektórzy sami buty mu szyją pomału, ślą anonimy do Władzy duchownej lub otwarte pisma do tygodników, aby przyspieszyć zmianę w parafii, tak bardzo przez niektóre jednostki pożądaną. A może i Władza kościelna będzie zadowolona, że się poda na emeryturę i oszczędzi jej przykrych dochodzeń, więc czy nie zrobi dobrze sam stary duszpasterz, że zaspokoi życzenia jednych i drugich?

c) A i n t e r e s p r o b o s t w a czyż jest mniej ważnym powodem do rezygnacyi, kiedy już kapłan podupada na siłach? Administracyjna część probostwa, to największa kula u nogi. Zajęcia duchowne, choć liczne i ciężkie mają pewien urok w sobie, nie uprzykrzają się, bez nich nawet i na emeryturze żyć byśmy nie mogli — bo one zrastają się niejako z naszą duchowną naturą. Tego nie możemy powiedzieć o wysilających a niewdzięcznych pracach w dziedzinie temporaliów. Starania i zabiegi gospodarcze, utrzymanie siebie, całej gromady ludzi przy plebanii, robotników, służby kościelnej i domowej, zdobywanie potrzeb życiowych dla siebie i tylu obok nas, zwykle niezadowolonych, nie zaspokojonych w swoich pragnieniach i potrzebach, to najwięcej nas zużywa i denerwuje! Dodajmy do tego trudności, z jakiemi walczyć musimy w interesie kościoła, budynków, przy zaglądaniu do kieszeni parafian, którym te obowiązki przypominamy, a nie zdziwimy się, że proboszcz starszy staje się jakby nieczuły na te potrzeby! Że nie razi go już ani dach dziurawy, ani przyciesś podgniła, ani brak tylu rzeczy w kościele itp. Pcha on, jak może, łata sam, jak się da, powtarzając za Goethem: „Arm am Beutel, krank am Herzen, schlepp' ich meine langen Tage“. (C. d. n.).

Rusini wobec dekretu „Ne temere“.

(Z powodu książki X. Prof. Dra Maściucha).

Dokończenie.

Dalej, w powyższej supozycyi poza obrębem prowincyi galicyjskiej już nie byliby Rusini związani ani dekretem Ne temere, ani dekretem Tametsi. Nie obowiązywałby ich dekret Ne temere. Reskrypt bowiem Propagandy mówi tylko o galicyjskiej prowincyi kościelnej, miałby zatem charakter prawa, wzgl. przywileju czysto lokalnego a co za tem idzie, nie mógłby być zastosowany w terytoryach, do których się nie odnosi. Z drugiej strony dekret Tametsi nigdy nie był Rusinom ogłoszony poza prowincyą galicyjską (nie uwzględniamy tu Rusinów mieszkających na Węgrzech), zatem przed wejściem w życie dekretu Ne temere w Kościele łacińskim obowiązywał ich tam tylko o tyle, o ile sami Łacinnicy podlegali dekretowi Tametsi jako ustawie lokalnej. Po Wielkiejnocy r. 1908 dekret Tametsi jako ustawa lokalna nie ma już dla nich mocy obowiązującej poza prowincyą galicyjską

a to dla tej prostej przyczyny, ponieważ z niedzielą wielkanocną r. 1908 dekret Tametsi utracił swą moc obowiązującą w Kościele łacińskim. Tylko o ile wzmiankowany dekret jest ustawą osobową, nie przestali mu Rusini podlegać i poza prowincyą galicyjską, nawet po wejściu w życie dekretu Ne temere, tak iż n. p. w Ameryce albo w Saksonii ważnych małżeństw z pominięciem formy trydenckiej zawierać nie mogli, póki tam nie nabyli stałego lub niestałego zamieszkania. — Jeżeli teraz przyjmiemy, że przez wspomnianą decyzyę Propagandy dekret Ne temere uzyskał, choćby prowizoryczną tylko, prawomocność dla prowincyi galicyjskiej obrządku ruskiego, to poza nią upadła ostatnia już tama dla małżeństw tajnych, tak iż odtąd małżeństwa Rusinów poza granicami galicyjskiej prowincyi kościelnej, zawierane bez interwencyi proboszcza i świadków, uważaćby należało bezwzględnie za ważne wobec Boga i Kościoła. Że takie będą następstwa prawne rozciągnięcia dekretu Ne temere na prowincyę galicyjską ruską, Propaganda przewidzieć przecież musiała, a trudno chyba przypuścić, żeby chciała jeszcze bardziej ułatwić zawieranie małżeństw tajnych, których ograniczenie do liczby minimalnej było właśnie głównym celem dekretu Ne temere.

Te i tym podobne refleksye nakazały nam przyjąć twierdzenie X. Prof. Maściucha z pewną rezerwą i zasięgnąć bliższych informacyi, zanim poruszyliśmy publicznie wspomnianą decyzyę Propagandy z 2. sierpnia r. 1909, która, o ile nam wiadomo, była dotąd klerowi łacińskiemu Galicyi zupełnie nieznaną. A jednak kwestya ta i dla kleru łacińskiego jest tak ważna, że gdyby twierdzenie X. Prof. Maściucha okazało się prawdziwem, przekształciłaby w jednym punkcie zupełnie stosunek prawno-kościelny pomiędzy Łacinnikami a Rusinami w Galicyi.

Wobec takiej doniosłości tej sprawy postaraliśmy się więc o kopię rzeczonego reskryptu Propagandy. Opiewa on w dosłownem tłumaczeniu, jak następuje:

„W liście z dnia 22. czerwca b. r., podpisanym przez W. Ekselencyę i Jego Najprzew. XX. Biskupów-Sufraganów, prosi się o potwierdzenie ze strony tej św. Kongregacyi ogłoszenia dekretu Ne temere, które swego czasu w tej prowincyi kościelnej zostało dokonane a później zawieszone przez decyzyę św. Kongregacyi Soboru, wyjaśniającą, że do (zachowania) dekretu Ne temere Oryentalni nie byli obowiązani — i to ad evitandam iterationem promulgationis, quae mira videretur et ansam praeberet interpretationum et explicationum.

„Zważywszy wszystko dokładnie, uważa jednak Propaganda za odpowiednie, ażeby w tej ruskiej prowincyi kościelnej na razie rzecz pozostawić in statu quo, dopokąd taż sama Kongregacya nie orzecze definitywnie, czyby było stosownem, rozciągnąć dekret Ne temere także na katolików rozlicznych obrządków wschodnich. Tymczasem życzę Waszej Ekscelencyi... (Podpisani): Fr. G. Mr. Card. Gotti Pref. — Girolamo Rotteri Segrio. mp."[1]).

[1]) W tekście oryginalnym odpowiedź opiewa: Però, tutto ben ponderato, la Propaganda crede opportuno, che per ora in codesta provincia ecclesiastica Rutena si lasciano le cose allo statu quo finchè la medesima S. Congregazione non si sia pronunziata definitamente intorno alla opportunità di estendere il decreto »Ne temere« anche ai cattolici dei diversi riti orientali. Pertanto Le auguro da Dio...

Wystarczy zaiste pobieżnie tylko rzucić okiem na reskrypt tu przytoczony, ażeby się przekonać, iż X. Prof. Maściuch fatalny popełnił błąd, upatrując w odpowiedzi Propagandy prowizoryczne rozciągnięcie dekretu Ne temere na Rusinów galicyjskiej prowincyi kościelnej. W całym bowiem reskrypcie niemasz ani słowa, któreby wskazywało na przychylne załatwienie przez Propagandę żądania Biskupów ruskich. A bezpodstawność twierdzenia X. Prof. Maściucha w jaśniejszym jeszcze okaże się świetle, jeśli reskrypt Propadandy szczegółowej poddamy analizie.

Na każdy reskrypt składają się, jak wiadomo, dwie istotne części. Pierwszą z nich zwykliśmy nazywać ekspozycyjną (pars expositiva), bo w krótkiem i zwięzłem streszczeniu wyłuszcza stan rzeczy, jaki petent obszerniej określił w swojem podaniu, przedmiot prośby oraz motywy przez petenta przedłożone celem uzyskania tego, o co prosi. W drugiej części reskryptu, zwanej dyspozycyjną (pars dispositiva), Kongregacya załatwia prośbę petenta, przychylając się do niej albo też dając odpowiedź odmowną. Z natury rzeczy wypływa, iż pomiędzy jedną a drugą częścią reskryptu musi zachodzić ściśle logiczny związek, czyli część dyspozycyjna musi się opierać na ekspozycyjnej. Aby więc należycie zrozumieć treść i doniosłość odpowiedzi zawartej w części dyspozycyjnej, nie można jej tłumaczyć w oderwaniu i niezależnie od części ekspozycyjnej, lecz trzeba koniecznie mieć także na oku treść tej ostatniej i bezwarunkowo ją uwzględnić.

Poświęćmy więc naprzód chwilkę uwagi części ekspozycyjnej naszego reskryptu. Jak przedstawiają Biskupi ruscy stan rzeczy, jaki jest przedmiot ich prośby i jak ją motywują? W naszej prowincyi, piszą Biskupi, ogłoszenie dekretu Ne temere zostało swego czasu dokonane, a później zawieszone skutkiem decyzyi Kongregacyi Soboru (z dnia 1. lutego r. 1908), wyjaśniającej, że Oryentalni do zachowania dekretu Ne temere nie byli obowiązani (series facti — stan rzeczy). Innemi słowy: ogłoszenie dekretu Ne temere w ruskiej prowincyi kościelnej nie spowodowało żadnej zgoła zmiany w ruskiem prawie małżeńskiem, bo zostało dokonane przez pomyłkę tylko bo było nielegalne, a co za tem idzie, dawne prawo trydenckie nie przestało obowiązywać Rusinów. Wobec takiego stanu rzeczy Biskupi ruscy wnoszą do Kongregacyi prośbę o potwierdzenie promulgacyi dekretu Ne temere, czyli żeby ją uznała za prawnie istniejącą, motywując swą prośbę słowami przytoczonemi w końcowym ustępie części ekspozycyjnej. Cóż na to odpowiada Propaganda? Uważa ona za odpowiednie pozostawić całą rzecz in statu quo. A jakiż to jest ten status quo? Z pojęcia rzeczy wynika, że status quo nie jest inny stan rzeczy jak tylko ten, który obecnie istnieje a o którym się dowiadujemy z części ekspozycyjnej reskryptu. Tego statusu quo Propaganda na razie nie chce zmienić, uzasadniając swoje postanowienie tem, że wogóle sprawa rozciągnięcia dekretu Ne temere na Kościół wschodni jeszcze nie jest dojrzałą, że jeszcze nie ma wszystkich danych, któreby wskazywały na to, że odpowiednią będzie rzeczą nałożyć to nowe prawo i poddanym rozlicznych obrządków wschodnich.

Zdaniem jednak X. Prof. Maściucha z m o t y w ó w p r o ś b y wynika, że się Propaganda do niej przychyliła.

Na to śmiemy odpowiedzieć, że z ilości lub siły motywów nigdy nie można a priori wnioskować, że przez to samo zostały one także uwzględnione. A co się tyczy naszego reskryptu, to już ze samej jego osnowy wypływa, że Propaganda swych motywów nie uwzględniła. Nawiązując bowiem do motywów, „ad evitandam iterationem, etc.“, powiada Kongregacya wyraźnie: „Zważywszy wszystko dokładnie, uważa jednak Propaganda etc“. Użyła tutaj Propaganda wyrazu „perô“, co znaczy tyle co jednak wszakże, indes, jedoch, dennoch. Więc mimo silnych racyi, jakie Biskupi ruscy przedstawili, Propaganda uważa za odpowiednie, pozostawić rzecz in statu quo.

W końcu jeszcze jedna uwaga. Reskrypt Propagandy, o którym mówimy, nosi datę 2. sierpnia r. 1909. Już zaś 29. czerwca r. 1908 wydał Pius X. Konstytucyę Sapienti consilio, która uzyskała prawomocność i rozpoczęła swoją moc obowiązującą w dniu 3. listopada r 1908. W tej konstytucyi czytamy: sententiae quaevis sive gratiae via sive iustitiae, *pontificia approbatione indigent*, exceptis iis, pro quibus eorundem Officiorum, Tribunalium et Congregationum Moderatoribus speciales facultates tributae sint, exceptisque semper sententiis tribunalis sacrae Rotae et Signaturae Apostolicae de ipsarum competentia latis.[1]) Nasz reskrypt podpisany jest tylko przez kardynała Prefekta i przez Sekretarza Propagandy; niema zaś w nim wzmianki o zatwierdzeniu przez Ojca św. Zatem gdyby nawet nie było innych racyi, przemawiających przeciw twierdzeniu X. Prof. Maściucha, to już ze względu na to, że reskrypt Propagandy z 2. sierpnia 1909 nie posiada papieskiego zatwierdzenia, nie można go uważać za ustawę, względnie za zarządzenie zmieniające, choćby tylko prowizorycznie, (bo ubi lex non distinguit, neque nos distinguere debemus) dotychczasowe prawo trydenckie w galicyjskiej prowincyi ruskiej i obowiązujące Rusinów do przestrzegania dekretu Ne temere. Zarządzenie takie, dokonane bez wiedzy i aprobaty Papieża, przechodziłoby kompetencyę Propagandy, więc nie byłoby legalne ani prawomocne.

Ze względu na wielką doniosłość sprawy, którą tu poruszyliśmy, uważaliśmy za rzecz potrzebną zasięgnąć drogą prywatną bliższych informacyi w samej Propagandzie. Odpowiedź, jaką otrzymaliśmy, potwierdza w zupełności powyższe nasze wywody. Brzmi ona w dosłownem tłumaczeniu: „Znaczenie owej odpowiedzi Propagandy jest następujące: Rusini pozostają in statu quo ante, a więc jeżeli pierwej byli obowiązani do zachowania dekretu Tametsi, pozostają nim i teraz jeszcze związani“[2]).

Reasumując to, cośmy dotąd powiedzieli, zaznaczamy jeszcze raz, że reskrypt Propagandy z 2. sierpnia r. 1909 nie zmienił w niczem ruskiego prawa małżeńskiego. Rusini zatem, o ile pomiędzy sobą w zaręczynowe lub małżeńskie wchodzą związki, muszą się stosować nie do dekretu Ne temere, lecz jedynie do dekretu Tametsi.

Z przykrością, co prawda, przyszło nam poruszyć tę kwestyę w publicznem piśmie. Wszelako nie chęć zwalczania lub obniżenia wielkiej wartości książki X. Dra Maściucha skłoniła nas do zabrania głosu w tej sprawie, lecz jedynie wzgląd na niesłychaną doniosłość samejże sprawy. Błędne bowiem pojmowanie odpowiedzi Propagandy i wprowadzenie tej błędnej interpretacyi w życie może pociągnąć za sobą nieważność niejednego związku małżeńskiego. Dlatego też żywimy nadzieję, że X. Prof. Maściuch sam sprostuje swą pomyłkę w pismach więcej przez kler ruski czytywanych. *X. Dr. Jan Roth T. J.*

[1]) A. A. S. 1909. 18.

[2]) ... la portata di quella risposta di Propaganda e la seguente: I Ruteni rimangano nello statu quo ante, e quindi se prima erano obbligati al Tametsi, rimangano ancora ad esso obbligati.

List do Redakcyi.

Z powodu artykułu X. Koterbskiego o kolendzie parafialnej.

W ostatnich N-rach Gazety Kościelnej z ubiegłego roku umieścił czcig. X. Koterbski artykuł pod tytułem: „Kilka myśli o corocznej wizytacyi duszpasterskiej czyli o kolendzie parafialnej“, w którym przedstawił ważność tej sprawy, oraz sposób, jak należy ją odbywać. Są tam myśli, jeśli nie nowe, to w każdym razie godne zastanowienia, jakkolwiek nie da się zaprzeczyć, że nie wszystko, co teoretycznie piękne i polecenia godne, da się też i w praktyce urzeczywistnić. Nie godziłbym się jednak w dwóch punktach z czcigodnym Autorem. Po pierwsze nie radziłbym nikomu chodzić z notesem i przeprowadzać śledztwa w drażliwych punktach, jak „czy kto nie daje zgorszenia z domowników, czy się nie upija, nie procesuje“ etc. Lud nasz jest na tym punkcie bardzo drażliwy, a wszelkiego pisania się boi. Pomijając już to. że ksiądz nie dowie się przez to prawdy, może pytający narazić się na grube nieprzyjemności, a celu, jaki sobie założył, nie osiągnie. Jedynie można w tym notesie zapisać stan dusz: kiedy kto urodzony, ochrzczony lub zaślubiony i to trzeba naprzód z ambony zapowiedzieć wyraźnie, aby rozprószyć wszelkie wątpliwości. Nie sprzeciwiam się zaś temu, żeby sobie duszpasterz, powróciwszy z kolendy, pewne rzeczy zanotował, których wiadomość może mu być potrzebna lub pożyteczna, w czem pomocnym mu być może organista, znający zwyczajnie doskonale stosunki miejscowe.

A dalej wydaje mi się rzeczą całkiem niewłaściwą, żeby duszpasterz zalecał ludowi jakieś dzienniki i czasopisma — z wyjątkiem naturalnie wydawnictw religijno-moralnych Niejeden zaś czytający artykuł wymieniony może wpaść na myśl, że Autor żąda od księży, chodzących po kolendzie, agitacyi na korzyść pewnych stronnictw politycznych. Sądzę — i takie jest zdanie ogromnej większości naszego duchowieństwa, iż we walkę stronnictw politycznych w naszym kraju, o ile te stronnictwa stoją na gruncie narodowym i przeciw religii wrogo nie występują, nie powinniśmy się mieszać, ani też łączyć interesu Kościoła i św. naszej religii z jednem lub drugiem stronnictwem. To rzecz ludzi świeckich, a nie nas duchownych, którzy mamy być wszystkiem dla wszystkich, duszpasterzami zarówno książąt, hrabiów, jak inteligencyi, mieszczan, chłopów i robotników. I dlatego najrozumniejszem wydaje mi się takie stanowisko duszpasterza pod tym względem, jeśli tenże lud przestrzega przed zdecydowanymi wrogami Kościoła św. i narodu, jakimi są so-

cyaliści, anarchiści, masoni i przed ich organami, jak Naprzód, Monitor etc., a co do reszty stronnictw zostawi wolność swoim parafianom, aby łączyli się w organizacye polityczne takie, które najlepiej odpowiadają ich interesom. Sami zaś stójmy od tych rzeczy czysto ludzkich o ile możności z daleka, abyśmy, nie wplątani w intrygi świeckie, mogli w świętej wolności i niezależności głosić wszystkim prawdę odwieczną Bożą i zachęcać wszystkich do przestrzegania we wszystkich stosunkach ludzkich zasad sprawiedliwości i miłości. Z tego stanowiska wychodząc, duszpasterz otoczy równą opieką i konserwatystów i ludowców i wszechpolaków i chrześcijańskich społeczników i innych, jak się tam nazywają te różne niby stronnictwa w naszym kraju, których programy prawie niczem się od siebie nie różnią, a walka wrze właściwie nie o zasady, ale o posady i rządy w kraju i znaczenie w państwie.

Każdą myśl dobrą, czy to w kierunku społeczno-oświatowym, czy ekonomicznym, niech duszpasterz jak najchętniej poprze, skądkolwiek ona wyjdzie i niech stara się w imię wielkiej jakiejś idei czy choćby korzyści materyalnej jednoczyć ludzi różnych przekonań przy jednym stole i w pracy użytecznej dla ogółu.

Z tego stanowiska zapatrując się na sprawy polityczne w naszym kraju, nie widzę racyi, dlaczegoby miał duszpasterz dzisiaj zwalczać ludowców i ich organ „Przyjaciela ludu“, a natomiast wpychać, jakoby ajent „Prawdę“, „Gazetę Niedzielną“ lub „Ojczyznę“ etc. i tym sposobem rzucać niejako cały swój wpływ i osobę w wir walki czysto politycznej na korzyść stronnictwa, którego lud nie chce lub któremu nie ufa, mając do tego swoją argumentacyę i swoje powody.

Był czas, że „Przyjaciela ludu“ zwalczało duchowieństwo całe z Episkopatem na czele nie pojedynczo księża redaktorowie lub politycy, bo zasługiwał na to swoim bezwzględnym radykalizmem i szerzeniem nienawiści przeciw duchowieństwu, ale przecież od 3 lat nastąpiła i w zarządzie stronnictwa i w samem piśmie zupełna zmiana po znanem oświadczeniu p. Stapińskiego tak wobec XX. Biskupów, jak i w piśmie samem i od tego czasu żadnego ważniejszego zarzutu nie można zrobić redakcyi, owszem powiedzieć można na pochwałę redakcyi „Przyjaciela ludu“, że w rzeczach takich nawet, jak w sprawie Macocha, umiał tenże „Przyjaciel ludu“ więcej okazać taktu i poczucia katolickiego, niż wiele innych dzienników, które całe łamy zapełniały szczegółami o nieszczęsnym mnichu.

Nie — jak obecnie, niema powodu zwalczać ani „Przyjaciela ludu“ ani stronnictwa ludowego. Być może że w przyszłości zmieni się sposób pisania i zasady których obecnie przestrzega redakcya „Przyjaciela“ a wtedy obowiązek swój duchowieństwo wypełnić musi. Być może że to i niezadługo się stanie, wszak w ostatnim „Przyjacielu ludu“ p. Stapiński ogłasza wojnę przeciw duchowieństwu, a powodem ma być właśnie artykuł X. Koterbskiego. Wojny nie boi się duchowieństwo, ale niechże świat wie, że jeśliby do niej przyszło, to nie duchowieństwo zmieniło swoje zapatrywanie, ale zmienił się kierunek obecny tak pisma ludowców, jak same tegoż stronnictwa zapatrywania i cele.

W Szerzynach, 4 stycznia 1911.

X. Michał Sidor, proboszcz.

Dopisek redakcyi. Zgadzając się zupełnie na zdanie czcig. Współpracownika naszego, że duchowieństwo nie powinno się rzucać w wir agitacyi politycznej (o czem pisaliśmy już nieraz) i że w szczególności nie powinno zwalczać ludowców, dopóki ci nie uderzają na Kościół, — nie widzimy z drugiej strony takiej walki i agitacyi w rozpowszechnianiu pism dobrych, w duchu katolickim redagowanych, do których należą »Prawda« i »Gazeta Niedzielna« (obecnie połączone). Można rozdawać te pisma na okaz, nie zaczepiając »Przyjaciela ludu«. Całkiem zaś niesłuszny i niespodziewany jest zarzut p. Stapińskiego, że zamieszczając artykuł wymieniony czcig. X. Koterbskiego, wypowiedzieliśmy tem samem wojnę partyi ludowców, że — co więcej, uczyniliśmy to w imieniu całego duchowieństwa!

Kilka uwag o związku duszy z mózgiem.

Dokończenie.

W filozofii Platońskiej niema w tym względzie żadnych trudności, bo według niej nie leży bynajmniej w naturze duszy połączenie jej z ciałem, owszem to połączenie przeszkadza jej w poznawaniu prawdy, ciało jest dla niej więzieniem, z którego uwolniwszy się, wznosi się z najwyższą radością w słoneczną krainę „idei“. Gdyby to jednak było prawdą, byłby ten związek dla duszy szkodliwym, a korzystnym jedynie dla ciała, któremu nadawałby istnienie i życie. Trzeba więc raczej powiedzieć, że natura i przeznaczenie duszy wymaga tego związku. Aby zaś wspomnianą trudność usunąć, zważmy, że sposób działania każdej rzeczy stosuje się do jej bytu i stanu. Inny zaś jest stan duszy, kiedy połączona jest z ciałem, a inny wówczas, gdy ten związek jest zerwany; — naturę jednak zatrzymuje ona tę samą. W ziemskiem więc życiu może dusza pojmować jedynie zapomocą wyobrażeń, które są w organach cielesnych, po śmierci zaś ciała poznaje samym rozumem to wszystko, co pojąć można („intelligibilia simpliciter“), równie jak czyste duchy. Nie jest to więc stan, do którego dusza ludzka jest przeznaczona, ani też poznawanie bez wyobrażeń nie jest dla niej naturalne, ale jest możebne. Czemuż jednak dusza nie ma już z przyrodzenia tej wyższej i lepszej władzy poznawczej? Dlatego, że ta władza, chociaż doskonalsza sama w sobie, dla nas mniej byłaby dobrą. Wszystkie bowiem istoty poznające mają rozum wlany przez światło Boskie, które w pierwszym początku jest jedno i niezłożone; a im bardziej oddalone są stworzenia rozumne od pierwszego początku, tem więcej dzieli się i rozróżnia owo światło (podobnie jak promienie koła). Dlatego Bóg pojmuje wszystko przez swoją istotę; wyższe zaś z rozumnych stworzeń pojmują zapomocą pewnej liczby pojęć, ponieważ jednak mają większą siłę poznawczą od niższych istot, więc ich pojęcia są mniej liczne, a ogólniejsze i lepsze. Gdyby więc jestestwa niższe miały tak ogólne pojęcia, jak wyższe, nie nabywałyby przez nie doskonałego poznania rzeczy, lecz niedokładne i mętne, ponieważ ich rozum jest słabszy.

Możemy to poniekąd spostrzedz też u ludzi: ci bowiem, którzy są tępszego umysłu, nie otrzymują przez ogólne pojęcia, udzielone im od bystrzejszych, dobrego poznania, jeżeli im ci wszystkiego poszczególnie nie wyjaśnią. Jawną zaś jest rzeczą, że między stworzeniami rozumnemi na najniższym stopniu są w porządku natury dusze ludzkie (dla doskonałości wszechświata potrzebny był podział rzeczy na rozmaite stopnie). Gdyby więc dusze ludzkie pojmowały sposobem właściwym duchom czystym, miałyby tylko niejasne i pomieszane poznanie. Aby zatem mogły dojść do zupełnego poznania rzeczy, połączone są z ciałami, żeby od samych przedmiotów zmysłowych nabywały właściwych o nich pojęć, podobnie jak prostaków trzeba uczyć namacalnymi przykładami.

A przeto dusza otrzymuje ciało i poznaje w niem zapomocą wyobrażeń, ponieważ na tem korzysta; a przecież może istnieć bez niego i w inny sposób poznawać [1])

Uważmy teraz, jak jasne światło rzuca ta nauka na fakta, które tu należy uwzględnić. Skoro bowiem wyobrażenie powstaje w organie cielesnym (w mózgu), podobnie jak spostrzeżenie zmysłowe, a myśl nasza koniecznie potrzebuje wyobrażeń, więc dusza do myślenia potrzebuje pomocy mózgu, który tak samo, jak zmysły, nie może być ciągle czynnym, którego materya ustawicznie wyczerpuje się i odnawia i który tylko w pewnych warunkach może służyć duszy. Doświadczenia Flourens'a i innych, które tyle narobiły wrzawy i miały obalić całą starą filozofię, nie mogą jej bynajmniej zachwiać, — owszem przemawiają za nią przeciwko wszelkiemu spirytualizmowi, nie uznającemu ścisłego zespojenia duszy z ciałem (jakkolwiek czyniono te doświadczenia na zwierzętach, jednak można ich wyniki zastósować także do człowieka). Nic też niema w tem dziwnego, że słabość ciała utrudnia myślenie, a często czyni je niemożebnem (chociaż z drugiej strony wiadomo powszechnie, że nie wszystkie choroby tak działają i że silna wola może im nieraz skutecznie się oprzeć). Człowiek jest istotą ograniczoną, słabą, rozwija się powoli, napotyka na rozliczne przeszkody, nie jest zdolny do ciągłej pracy, podlega tysiącznym chorobom; z tego jednak nie mogą materyaliści i pesymiści żadnego dowodu zaczerpnąć na poparcie swych twierdzeń, pominąwszy nawet fakt, że człowiek sam uczynił swą dolę tak pełną dolegliwości, sam nadweręża i niszczy swe ciało [2]).

O ile zaś praca myśli wpływa na ukształcenie mózgu, czy go powiększa, mnożąc jego komórki, na to nie dały jeszcze stanowczej odpowiedzi dotychczasowe badania, jak widzieliśmy wyżej; oczekujemy jednak od dalszego postępu nauki, że zapozna nas bliżej z budową mózgu, z właściwą mu czynnością i ze stosunkiem, jaki zachodzi między jego wielkością i układem jego włókien a życiem duchowem.

Jedno tylko wypada nam dodać dla lepszego wyjaśnienia poglądu św. Tomasza: nie potrzebujemy do każdej myśli obrazów fantazyi, czyli wyobrażeń przedmiotów, przykładów itd., a mianowicie człowiek wykształcony potrafi dłuższy czas zajmować się pojęciami oderwanemi; w zdaniach, jak np. następujące: „wszystko musi mieć jakąś przyczynę", — niema żadnego obrazu. Lecz są pewnego rodzaju wyobrażenia, któremi myśl posługuje się na każdym kroku, są to wyobrażenia słów: te znaki pojęć towarzyszą jej zawsze, są jej potrzebne do tworzenia sądów i nie można bez nich zdać sobie dokładnie sprawy ze swoich pojęć i myśli. Słowo przyczynia się podobnie do wychowania i rozwinięcia duszy, jak materya świata zewnętrznego; w słowach musi ona szukać oparcia, aby dojść do zupełnej świadomości, równie jak poznanie zmysłowe jest podstawą, na której wznosi się poznanie rozumowe; w słowach przegląda się myśl, jak twarz w zwierciedle; mowa jest to, jak się wyraża Gratry, rozum ludzkości, przyobleczony w ciało, który oświecając nas, ogranicza zarazem swobodny i oryginalny rozwój każdego umysłu, podobnie jak natura i urządzenie organów ciała i zmysłów krępuje wolność jego ruchów [1]).

Można zaś twierdzić na pewne, że dusza potrzebuje zdrowego mózgu do przechowania poznanych słów i że używa go, myśląc, w jakiś niepojęty sposób. Słowo jest czemś zmysłowem; do świata cielesnego należy także jego znak czyli wyobrażenie, chociaż ono przelatuje prędzej niż błyskawica przed okiem duszy i zabiera bez porównania mniej czasu niż wygłoszenie słowa. Dopóki żyjemy w czasie i rozwijamy się jako istoty zmysłowe, nie możemy obejść się bez mowy, przynajmniej wewnętrznej. Jednakowoż już w tem życiu może dusza niekiedy wyjątkowo wznieść się tak dalece ponad wszelką zmysłowość, że myśli i pojmuje bez słów: dzieje się to w owych zachwytach, w owych uniesieniach, w których do niej wpada jakiś promień z innego świata, a z których wnoszą umysły do Platońskiego podobne, że ciało jest dla niej tylko więzieniem

X. N.

[1]) S. th. I. qu. 89, art. 1.

[2]) Por. Flourens »La longevite« p. 32: »Avec nos moeurs, nos passions, nos miseres, l'homme ne meurt pas, il se tue«. (»Z naszymi obyczajami, namiętnościami, nędzami, człowiek nie umiera, on się zabija«).

[1]) »De la connaissance de l'ame« (5 éd. 1874) I. s. 123.

KRONIKA KOŚCIELNA.

P. Stapiński grozi

W jednym z ostatnich numerów „Przyjaciela ludu", obecnie jedynego organu stronnictwa ludowego, ogłasza p. Stapiński podpisany przez siebie artykuł, w którym szafując tanią, a groźną frazeologią pod adresem konserwatystów i wszechpolaków, tak się odzywa pod adresem duchowieństwa:

„Powszechną to zwraca uwagę, że w ostatnich czasach budują się w parafiach wiejskich bardzo wspaniałe i wystawne, ale i bardzo kosztowne gmachy kościelne (!). Czy wobec wzrastającego zadłużenia gospodarzy i przygniatających gminy ciężarów przeróżnych jest to konieczne? A wszak konserwacya tych olbrzymich, stylowych kościołów będzie kosztować corocznie wielkie sumy! Ba, ale i mieszkania plebańskie zamieniają się coraz więcej w wielkie, piątrowe apartamenty, również wielkim kosztem parafii.

„Czy dzieje się to zgodnie z wolą komitetów parafialnych? Jak te komitety wogóle urzędują, czy w rzeczywistości, czy tylko na papierze? Skoro księżom politykom spieszno było zerwać spokój, jaki panował od trzech lat i aż w organie księżym „Gazecie kościelnej"

ogłosili wojnę przeciwko „Przyjacielowi ludu“[1]), to i nam czas znowu wglądnąć w te wszystkie sprawy. Będziemy je drukować za porządkiem“.

Tyle srodze obrażony poseł i redaktor. Kto zna choćby pobieżnie koleje życia p. Stapińskiego, tego nie zdziwią bynajmniej wyżej przytoczone elubracye tego „obrońcy ludu“.

„W bogatej w dziwne, skandaliczne i bolesne epizody historyi polityki galicyjskiej — pisze „Głos Narodu“ — metamorfozy p Stapińskiego zajmą miejsce, jeżeli nie poczesne, to niezawodnie najsenzacyjniejsze. Chyba bowiem żaden polityk galicyjski, żaden przewódca stronnictwa nie pozwalał sobie na takie przeskoki i przemiany — żaden nie traktował z taką pogardą opinii publicznej i własnych wyborców, żaden nie złamał tylu umów i nie naruszył tylu zobowiązań — i żadnemu nie uchodziło to wszystko tak bezkarnie, — jak jemu!“.

My ze swej strony możemy p Stapińskiego zapewnić, ża ani budowa „bardzo wspaniałych i wystawnych gmachów kościelnych,“ ani konserwacya tychże nie odbywa się ani kosztem jego partyi, ani za pieniądze banku parcelacyjnego, ale bądź drogą dobrowolnych składek, bądź legalnej konkurencyi, której i tak chwytamy się jako środka ostatecznego. *X. St. S.*

W ostatnim Nrze „Przyj. Ludu“, osłabia p. Stapiński oświadczenie powyższe, zapewniając, że ani on, ani jego stronnictwo nie zamierza zwalczać czy szkodzić religii ale zwalczać będzie księży-politykarzy właśnie „w obronie religii“, bo „z jednej strony ludzie nieświadomi żal, odczuwany do księdza politykiera, mogliby odnosić do religii, a z drugiej strony rzeczywiści wrogowie religii katolickiej mogliby tak sprawę stawiać“. W końcu powiada: „Jesteśmy dobrymi katolikami i mamy na tyle wiedzy religijnej(?), abyśmy rozumieli, co jest religia, a co polityka. Nie trzeba tylko bałamucić i mieszać tych dwóch spraw odrębnych, często ze sobą sprzecznych Dawniej, gdy garść możnych rządziła wszechwładnie narodami, można było usprawiedliwić, że i Kościół z tem się liczył. Ale teraz nikt nie może zmusić księży, aby prowadzili politykę przeciw l u d o w i katolickiemu! Jeżeli to czynią, to z interesu stanu, a nie z religijnej potrzeby“.

Naruszanie Konkordyi. We wsi Bogdanówce par. Podwołoczyska w ostatnich dniach zaszedł taki wypadek: Zamieszkały tam od 18 lat znany paroch ruski X. Sylwester Wojakowski, który już około 30 rodzin polskich przeciągnął na obrządek ruski, ochrzczoną przez siebie nielegalnie na obrz. ruski Annę Szkolniak, dziewczynę 15-letnią, z m u s i ł do przysięgi, że nie powróci już do obrz. łać. „Ślubu ci nie dam, jeśli nie złożysz przysięgi — wołał paroch — ty idziesz za mąż za Lacha“ (Michała Lachowicza). „Ty przepadłabyś mi inaczej!“ Biedne dziewczę chciało ślub wziąć w kościele polskim, ale ojciec Rusin, podmówiony przez parocha, na to nie zezwolił. Dodać należy, że ten sam paroch za ślub wziął od zmaltretowanych przez niego nowożeńców aż 80 koron. Poszkodowani udali się ze skargą do Starostwa w Skałacie, ale to nie chciało nic zrobić, tylko sprawę odesłało do łać. urzędu parafialnego, który nie ma przecież żadnej egzekutywy.

Skałat, 4 stycznia 1911.

X. Pilin.

Z jednego z miast naszej prowincyi piszą nam: Nasza Rada szkolna krajowa zaczyna być energiczna, gdy chodzi o katechetów! Nie dość, że już od szeregu lat żadnego katechety nie zamianowała bodaj inspektorem szkolnym, to jeszcze i tak już trudną pozycyę katechety dla błahych powodów osłabia. Najnowszym faktem tego rodzaju jest usunięcie czcig. kat. X. P. z zarządu internatu przy seminaryum naucz. w R... Przez całe 10 lat widocznie odpowiadał X. P. swemu zadaniu, skoro go nie usuwano, dopiero po 10-iu latach, chociaż nic nowego nie wykryto, nie pozwolono mu pozostać na stanowisku do końca roku szkolnego, lecz usunięto go natychmiast! Radzie szk. i tego było jeszcze za mało, wysłano więc do rady miejskiej w R. uwiadomienie o tem zarządzeniu. Uwiadomienie to ubrała Rada szkol, kraj. w bardzo piękne słowa, które niestety jak z jednej strony nie mówią, jakich to karygodnych czynów dopuścił się X. P., tak z drugiej strony dla niego są bardzo kompromitujące. Widocznie zgryźliwe docinki pism radykalnych pod adresem Rady szk. kraj. oraz mężne interpelacye liberalnych jej członków skutkują i czynią ją bardzo energiczną. *M.*

Z Rosyi. Wolność religijna. Grodzieński sąd okręgowy skazał X. Franc. B o b n i s a, proboszcza w Zalesiu, na 10 rb. grzywny i 3 miesiące zawieszenia w obowiązkach za ochrzczenie dziecka, którego ojciec nie załatwił formalności urzędowych przy przejściu z prawosławia na katolicyzm.

Przed sądem okręgowym w Ihumeniu stanął X. Z i e n k i e w i c z, proboszcz uzdzieński. Obok niego na ławie oskarżonych zasiedli małżonkowie Wacław i Zofia Miałkowie, z których żona została oskarżoną o to, że będąc prawosławną, przeszła na katolicyzm bez pozwolenia władzy gubernialnej i że dwóch synów i córkę ochrzciła według obrządku katolickiego, mąż o współudział w przestępstwie, a proboszcz o dopełnienie chrztu katolickiego na prawosławnych. Sąd skazał X. Zienkiewicza na u s u n i ę c i e o d o b o w i ą z k ó w p r o b o s z c z a na przeciąg jednego roku i 300 rb. grzywny z zamianą jej na 2 miesiące aresztu; Wacław Miałko skazany został na $\frac{1}{2}$ roku twierdzy, a jego żona na 3 miesiące aresztu.

† X. Biskup Franc Nakić. Z Zagrzeba piszą nam: Maleńka nadmorska dyecezya w południowej Dalmacyi okryła się żałobą po śmierci swego najlepszego ojca i pasterza. Dnia 17. grudnia z. r. przeniósł się do wieczności Fr. Nakić, biskup splecko-makarski. Pochodził on z wysepki Sylby w morzu adryatyckiem. Urodzony r. 1837. odbył studya teologiczne w Zadarze Przyjąwszy w r. 1862 święcenia kapłańskie, przez długie lata spełniał obowiązki kaznodziei w katedrze w Zadarze, a przytem był katechetą od 1867. w poblizkiem Arbanasi, W r. 1884 został kanonikiem kapituły archidyecezyi zadarskiej. Po sześciu latach wstąpił na stolicę biskupią w Splecie, jako kierownik połączonych dyecezyi spleckiej i makarskiej. Właśnie w zeszłym roku obchodził 20-letni jubileusz sumiennej i gorliwej pracy dla dobra powierzonej sobie owczarni. Odznaczał się przedewszystkiem zupełnem poddawaniem się kierownictwu Stolicy św., co uwydatniło się najbardziej, kiedy Ojciec św. wydał znane rozporządzenia niekorzystne dla liturgii starosłowiańskiej. X. Biskup Nakić, jakkolwiek wysoko cenił i gorąco był przywiązany do „głagolicy“ w liturgii, mimo to starał się nowe dekrety zaraz w dyecezyi swej rozpowszechnić i do przyjęcia ich nietylko duchowieństwo, ale i lud nakłonić. Popierał nadto moralnie i materyalnie prasę katolicką, sam założył drukarnię i czasopismo „Dan“ (Dzień); dużo też łożył na wychowanie młodzieży katolickiej. W uznaniu położonych zasług otrzymał od Ojca św. krzyż pro Ecclesia et Pontifice.

Na wzmiankę zasługuje jego testament, w którym przebija się wielki duch dostojnika kościelnego i gorliwego katolika

Majątek swój, który mu pozostał jeszcze pomimo licznych ofiar na cele dobroczynne, rozdzielił szczegółowo: na dokończenie katedry w Splecie ofiarował 8 000 kor. d l a p r a s y k a t o l i c k i e j 10.000 K., a około 40.000 rozdzielił pomiędzy towarzystwa humanitarne i uboższe kościoły swej dyecezyi. Nie zapomniał też o służbie swej i o ubogich, między których polecił rozdzielić dochód ze

[1]) P. wyżej str. 29.

sprzedaży sprzętów gospodarskich i szat kościelnych. Za duszę swoją polecił odprawić 200 mszy św R i p.

† Dr Wilhelm Istvan biskup w Szombathel

W samą Wilię zgasł nagle X. biskup Istvan. Wprawdzie od dłuższego już czasu chorował na piersi, ale miał zawsze nadzieję powrotu do zdrowia, a w ostatnim czasie chciał sam udzielić pierwszych święceń swoim klerykom. Śmierć spotkała go na drodze do kaplicy domowej dnia 24. grudnia r. z. o 6-tej rano.

Zmarły pochodził z miasta Zala Egerszeg, położonego na zachód od jeziora „Błotnego“, gdzie przyszedł na świat r. 1849. Wychowany po katolicku przez pobożną matkę, po ukończeniu szkół średnich w rodzinnem mieście studyował teologię w centralnem seminaryum w Budapeszcie i we Wiedniu w Pazmaneum, gdzie się odznaczał pobożnością i pilnością w nauce.

Skończywszy studya, pracował najpierw jako wikary, następnie przydzielony do kancelaryi biskupiej, wykładał teologię moralną i pastoralną w seminaryum szombatelskiem. Mianowany kanonikiem, zarządzał roztropnie dobrami dyecezyi. W r. 1898 wyświęcony na biskupa, został koadjutorem ówczesnego biskupa Hidassy, a w 1901 objął sam rządy całej dyecezyi.

Nie szukał rozgłosu i znaczenia, ale pracował niezmordowanie w cichości na czele swego duchowieństwa. Zwiedzał, o ile mógł, parafie swej dyecezyi, zaprowadzał wszędzie porządek, badając osobiście dokładnie miejscowe stosunki i braki. Jako wirylista w Izbie panów, dokładał starania ażeby t. zw. Medżumurje. szmat słowiańskiej ziemi na granicy Węgier i Chorwacyi, pomiędzy Drawą i Murą, odłączyć od dyecezyi zagrzebskiej, a tem samem od pnia słowiańskiego, ale bezskutecznie. Niezawodnie daleko większe byłyby zasługi jego dla sprawy katolickiej na Węgrzech, gdyby działalność jego była wolną od pewnych tendencyi narodowo-madziarskich. *M. J.*

Z Francyi. Walka o szkołę.

Nowy minister oświaty i wyznań p. Maurycy F a u r e stara się dowieść, że godny jest być kolegą Brianda i Lafferre'a. Już nieraz przemawiał, zawsze nie do rzeczy. Przy odsłonięciu pomnika Juliusza Ferry'ego prawił, jak zwykle niemądrze. Nie obeszło się bez niedorzeczności — i to jeszcze większych — w przemowie do zgromadzonego nauczycielstwa departamentu paryskiego. Po toastach zapewnił p minister, że pierwszym obowiązkiem parlamentu po uchwaleniu budżetu powinno być zastanowienie się nad projektami obrony szkoły świeckiej — i że trzeba zapobiedz usiłowaniom ze strony wielkich posiadaczy ziemskich i rodzin klerykalnych, zmierzających do zastraszenia dzieci szkolnych.

„Pan minister“, powiada X. Brieugne w „Semaine religieuse“, wychodzącej w Marsylii“, zapewne mimowoli, przez nierozwagę przypomina Francuzom, że największymi posiadaczami ziemi francuskiej, lasów, parków najbardziej znanych, tudzież większej części zamków historycznych są ż y d z i. Lecz pewnie nie ich miał na myśli, gdyż oni nie wpływają groźbą i postrachem na dzieci i nie przymuszają ich do uciekania ze szkół bezbożnych, państwowych, opłacanych drogo przez katolików.

Są jednak jeszcze wielkie majątki w ręku właścicieli katolickich, którzy znają i spełniają swe obowiązki chrześcijańskie. Od długich lat milionami swymi podtrzymują oni szkoły wolne. W departamencie Ardeche, (nie najbogatszym) wydano roku zeszłego więcej niż pięćset tysięcy franków na utrzymanie 360 szkół katolickich dyecezyi. Widocznie o nich myśli p. minister. Lecz jakże przeszkodzić ich hojności? Jeden na to środek, jedyny: monopol państwowy nauczania. Jednak, jak na teraz, projekt ten nie jest wykonalny.

Drugą zawadą dla rządów p. ministra stanowią stowarzyszenia ojców rodzin; chciałby on jak najprędzej uwolnić dzieci z zależności od owych rodzin klerykalnych. W końcu zabrał się p. minister i do biskupów: „Nie należymy do tych, powiada, co sądzą, że nauczanie narodowe należy oddać pod opiekę biskupów rzymskich; Indeks nie jest instytucyą narodową, to instytucya rzymska. Nie zgodzimy się na to, aby na nasze podręczniki szkolne rzucano klątwę większą lub mniejszą“.

Śmieszne! Nie biskupi rzymscy (przedstawiciel państwa nie zna Papieży), ale biskupi francuscy sami potępili podręczniki francuskie.

Nie potrzeba było głosu papieskiego, wystarczył głos biskupów francuskich, aby zobowiązać posłusznych im katolików do walki z bezbożnymi podręcznikami, a ministra do wyboru między dwiema ostatecznościami: albo usunąć ze szkół potępione podręczniki, albo usuną się ze szkół rządowych dzieci dobrych katolików.

Opuszczanie szkół rządowych zaczęło się już od dwóch lat i postępuje coraz więcej tak, że parlament przerywa najważniejsze swe prace, by radzić nad powstrzymaniem owego ruchu.

W e w i e l u s z k o ł a c h n a u c z y c i e l e p o u s u w a l i z e s z k ó ł p o t ę p i o n e k s i ą ż k i, a z n a l e ź l i s i ę i n s p e k t o r z y A k a d e m i i, którzy ten czyn pisemnie jako godziwy zatwierdzili. Co więcej, nauczyciele rządowi z 1, 8 i 16 okręgu, idąc chyba za wzorem biskupów, potępili znaczną większością podręcznik P a y o t a, jeden z 14 potępionych przez biskupów.

Szereg gmin uchwalił, że pieniądze, przeznaczone na zakupno książek szkolnych, nie mogą być użyte na zakupno podręczników potępionych.

Stowarzyszenia ojców rodzin czuwają i pilnują nauczania, nawet ustnego, udzielanego po szkołach państwowych Wymogli oni usunięcie wielu podręczników potępionych, zwłaszcza historycznych. Państwo, zdziwione i zaniepokojone tak wielką liczbą dozorców, nie mianowanych przez nie, usiłowało stowarzyszenia rozwiązywać, trybunał jednak w Bayonne uznał je za zupełnie prawne.

Gdzieindziej d z i e c i usuwają się tak licznie, że p. Faure ma obecnie pod swą opieką 18 tysięcy szkół, prawie opróżnionych. W samym departamencie Maine et Loire trzyma w swej opiece i każe katolikom opłacać 24 szkół zupełnie próżnych, ani jednego niema w nich ucznia!

Nie tylko p. Faure obecnie, ale rząd cały już od początku wołał: Nie pogodzimy się, nie pozwolimy, by biskupi nasze książki potępiali. Zapowiedział rząd straszną skargę przeciwko wszystkim 24 biskupom podpisanym. Czterech oskarżono, jednego uwolniono od kary, inni uznaniem i czcią otoczeni zostali za tą winę, że narzucili swoją opiekę nauczaniu państwowemu i że na państwowe podręczniki klątwę rzucili. A jeden z owych dostojnych winowajców śmiało przed trybunałem oświadczył: „Jakimkolwiek, sędziowie, będzie wasz wyrok, podręczniki, któreśmy potępili, są i będą potępione“.

Biskup z Montauban w osobnym liście pasterskim wystąpił przeciw mowie ministra, zarzucając mu z odwagą iście pasterską niesprawiedliwość, oszczerstwo, nieuczciwość, sprzeczność, bezczelność! Na końcu oświadczył: „Przypominamy p. Faure, że niema ustaw przeciw Bogu, przeciw prawu i sumieniu i że my biskupi jesteśmy następcami tych, co mówili: „Trzeba raczej słuchać Boga, aniżeli ludzi“. Nie możemy uważać za prawo bezbożnego zbioru ustaw parlamentarnych, które od r. 1882 przygniatają dusze dziecięce. .. Ażeby zaś dowieść, że zwalczać będziemy wszelkie podobne projekty z niezmużoną energią, ponawiamy klątwę na wszystkie podręczniki szkolne, potępione w dniu 14. wrz., 1909“. *K.*

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Do Towarzystwa przystąpił jako zwyczajny członek X. Dykiel Jan (dyec. przem.).

Do Towarzystwa zapłacili P. T. Księża: Gumułka Jakób 2 K 12 h., Figwer Jan 20·10, Dykiel Jan 14·15, Wagner Wilhelm 12·87, Weredyński Piotr 2·12, Sobczyński Stanisław 12·87, Oprzędkiewicz Władysław 32·07, Gunia Augustyn 32·10, Środoń Jan 12·80, Boczar Józef 23·32, Jarosz Zygmunt 23·—, Nadolski Ignacy 12·05, Urbańsbi Grzegorz 34·07, Dziurzycki Kazimierz 12·87, Szczerbowski Edward 22·15, Dziurzyński Kazimierz 12·72, Cwynarski Jakób 12·—, Dr. Vrana Władysław 52·10, Babik Ludwik 12·—, Sandałowski Edward 12·—, Szneider Jan 12·10.

Na dom w Worochcie złożyli P. T. Księża: Gumułka Jakób 10 K, Lazarewicz Jan 8·—, Dziurzyński Kazimierz 8·—, Pizar Mieczysław 8·—, Babik Ludwik 8·—.

Na kościół w Worochcie złożył X. Gumułka Jakób 10 K

Od Wydz. Centr. Tow. wzaj. pom. Kapłanów.

Lwów, dnia 3. stycznia 1911.

X. J. Janusiewicz sekretarz. **X. Dr. A. Jougan** za prezesa.

„Spiritu ferventes...“

»Spiritu ferventes, Domino servientes, spe gaudentes«[1]... takiego motto należałoby użyć, mówiąc o wieczorku, urządzonym przez alumnów sem. łac. we Lwowie dnia 7. b. m.

»Spiritu ferventes«, bo cały program przenikał silny duch religijno-patryotyczny. Na wieczorek złożyły się orkiestra, chór, deklamacya i wreszcie III. akt »Betlejemu Polskiego« L. Rydla.

Pomijając orkiestrę i chór, które z zadania wywiązały się sumiennie i pięknie, należy zaznaczyć, że punktem kulminacyjnym części I. wieczorku była deklamacya: »W noc wigilijną« Bożysława. Wieśniak polski, zagnany wichurą wojny rosyjsko-japońskiej na stepy Mandżuryi, w noc wigilijną liczy się ze swą duszą. Straszny to był porachunek. On, syn narodu gnębionego, musi walczyć za jego władców. Od takich rachunków bieleje włos i usta. Targa się biedne serce w bolach i męce, a usta szepcą słowa modlitwy Pańskiej... »Przyjdź Królestwo Twoje... Bądź wola Twoja... Odpuść nam Panie«... Tam w ojczystych stronach bracia dzielą się opłatkiem, dzwon nocą wzywa na pasterkę, a on tu zagnany. O Boże, zbaw nas ode złego, nie pomieszaj nam rozumu. Amen. Amen«.

»Betlejem Polskie« jest znane, więc zbyteczny opis tego przedstawienia. Nastrój i pietyzm w wykonaniu dochodził w niektórych momentach do doskonałości. Wszystko, co mamy najdroższego, skupiło się na scenie. Przed cudowny obraz Matki B. Częstochowskiej przychodzą nasi królowie i wodzowie. Przychodzi i Czarniecki. Bronił on Jasnej Góry, ale o Boże! jakże strasznych dożyliśmy chwil! Płoną wstydem policzki tego bohatera »nie z soli, ani z roli«, zakrywa twarz rękami i w niemym bólu nie znajduje słowa przebłagania. Wszyscy czuliśmy się przytłoczeni i tylko w niezmiernie łaskawych oczach Przeczystej Panienki szukaliśmy ukojenia.

A dalej stają przed nami trzej nasi wieszcze: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Wzięli na swe barki mękę całych pokoleń i stanęli przed Matką Najśw. A w ich bolu tyle było wstydu, wywołanego obojętnością zwyczajnych zjadaczy chleba, tyle niemej skargi, tyle gorącej prośby..

A ów unita z Podlasia — co to za postać! Siermięga wiejska go okrywa. Ukląkł, ręce błagalnie wyciągnął, a wzrok pełen miłości, której ani katorga, ani głód, ani poniewierka zgasić nie mogły, utkwił w obrazie. »Po cóż nam zbroi i mieczy, gdy Twoją, Matko, mamy opiekę« uczy nas ten najprawdziwszy z bohaterów. Otwierają się katakomby, cofają się czasy aż do okresu prześladowań chrześcijan i staje wśród tych ozdobnych purpurą i palmą męczeńską nasz bohater. My mali nabieramy odwagi. »Domino servientes«, dochodzi nas z listu św. Pawła.

Już powinien być koniec, postacie Betlejemu Rydla już przeszły, czegoż jeszcze czekają, kto ma jeszcze wyjść, godny naszych dziejów?

Wychodzi kleryk, on — kość z naszych kości. Jak szczęśliwy pomysł, że z drogiemi postaciami naszej przeszłości złączono i tę na końcu! »Miłość i zgodę siać pragnę, a sprawiedliwość niech mi strażnicą będzie«. Matko Najśw. spraw, aby tak było, a wtedy będziemy także »spe gaudentes«!

Niech tych słów kilka będzie szczerą podzięką za owe chwile, któreśmy tak górnie przeżyli. Niech będzie podzięką za to, że seminaryum nasze pragnie być »alma mater«, z której mają wychodzić bohaterowie...

Jeden z widzów.

[1]) List do Rzymian r. 12.

Bibliografia.

Sz. Jeleński: *Zarys nowego programu.* Odbitka z »Roli« str. 26 w 16-ce.

Oto jeszcze jedna apologia — nie apologia, ale raczej odezwa gorąca. Dużo dobrych, ładnych, mniej lub więcej ogólnikowych haseł — a wszystkie na jedną nutę: odnowienia ducha chrześcijańskiego w narodzie. Zapatrywania rozumne, hasła jak najlepsze, tylko niestety jedno pismo, choćby długie lata w planowanym kierunku wpływało, odrodzenia całego społeczeństwa nie dokona. Do tego powinna przyczynić się cała prasa katolicka, a przynajmniej uczciwa. Musimy stworzyć większość zdrową w narodzie, a wtedy łatwiej i w słabsze, zniszczone części organizmu narodowego życie, które głosi autor odezwy, wlać potrafimy.

Czynu, czynu przedewszystkiem, woła echo programu. Apostołem życia nowego w Polsce, jednym z pierwszych, daj Boże, żeby nie ostatnim, ma być »Rola« warszawska. Szan. jej redaktorzy, jako wybitni literaci i wypróbowani w służbie narodu obywatele, dają rękojmię, że pismo nie zejdzie z wyżyn, które w programie zakreślili. Mimo pewnej dozy pesymizmu, wdzięcznem sercem przyjmujemy ten odzew duszy dobrej, który oby znalazł jak najwięcej wykonawców. Kolportujmy my katolicy nietylko dobre pisma, ale przedewszystkiem ich zasady czynami naszymi.

X. J. Lamine: *Nauka Kościoła wobec nowożytnej wiedzy.* Tłum. X. B. Pawłowski. Warszawa 1910. Str. 48 w 16 ce u Treptego.

Jest to krótki wykład w formie apologetycznej poglądów Kościoła na naukę i na kwestye zaczepiane przez modernistów. Tłumaczenie średnie, miejscami jednak i liche nawet. Tak np. czytamy na str. 17 takie zdanie: »Podług św. Augustyna, cokolwiek bądź czyniąc, natura posłuszna Bogu »to, co zowiemy cudem, sprzeciwia się zwykłemu biegowi rzeczy«. Co to znaczy?

Jad.

Das Brot des Lebens. Erklärung und Anleitung zur homiletischen Verwendung der neutestamentlichen Texte uber das allerheiligste Altarssakrament. Von Emil Seipel, Religions- und Oberlehrer am Lehrerseminar in Alzey. Mit Approbation des hochw. Herrn Erzbischofs von Freiburg 8° (X u. 248) Freiburg u. Wien. 1910, Herdersche Verlagshandlung. M. 2·50 K. 3 opr. w płót. 3·20 M. 3·84 K.

Autor wyjaśnia bardzo dokładnie, z namaszczeniem i głębszem rozumieniem rzeczy tekstu Pisma św. N. Zakonu, dotyczące Najśw. Sakramentu. W części 1. podaje wyborny komentarz do rozdz. 6-go Ew. św. Jana, w cz. 2. do słów, w których P. Jezus ustanowił N. Sakrament Ołtarza, w cz. 3. rozbiera naukę św. Pawła o tym Sakramencie. Autor korzystał sumiennie z komentarzy Knabenbauer'a,

Belser'a, Schanz'a i innych. Kaznodzieje i katecheci znajdą w jego książce przeszło sto dyspozycyi do nauk o Eucharystyi a zarazem, co ważniejsza, wielką obfitość dobrych myśli, silne czyniących wrażenie. *X. P.*

Wykłady dla Towarzystw młodzieży. Poznań 1911. Nakładem księgarni św. Wojciecha. Str. 78 w wielkiej 8-ce. Cena M. 1 50.

Opracowane na podstawie dziełka o tym samym tytule, wydanego w r. 1909 w Munchen-Gladbach — i zastosowane do stosunków polskich. Rzecz bardzo dobra dla różnych związków młodzieży rzemieślniczej. Byłoby jednak lepiej, gdyby w tych wykładach (jest ich razem 18), które zresztą omawiają sprawy dla młodzieży bardzo na czasie, trochę mniej było mentorskiego tonu. W tej formie podany wykład niejednego terminatora znudziłby i zraził do słuchania. Ale niektóre z tych wykładów są świetnie opracowane np. o potrzebie i sposobach ukształcenia umysłowego, o przyzwoitości, o błędach popełnianych przy czytaniu, o małżeństwie. W niektórych miejscach zatraca się ton swobodny poważnej pogadanki, w jakim powinny być utrzymane takie wykłady i autor ksiądz ubiera rzecz zanadto wyraźnie we formę kazania. *Jad.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 18-go b. m. wygłosi X. Pysz lekcyę na temat: „W jaki sposób ustanowił P. Jezus Najśw. Sakrament?“ (Szkoła ludowa; prelegent będzie posługiwał się metodą graficzną).

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się w domu rekol. we Lwowie od 16 go do 20-go b. m.

Korespondencya redakcyi.

Przew. XX. Froń, Olchówka, Szpetnar, Rogoziński, Rzeszódko. Ponieważ nad spodziewanie wielka liczba Prenumeratorów przybyła nam po N. Roku, zabrakło nam już nadliczbowych egzemplarzy Nru 1-go z r. b. — Nr. 2-gi posyłamy.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zmarł X. Benedykt Banach, były proboszcz w Winnikach, w 72 r. życia a 41 r kapłaństwa R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Instytuowani na opróżnione probostwa: X. Teofil Lewicki w Trzebosi, X. Franciszek Sokalski w Majdanie Sieniawskim.

Prezentę na opróżnione prob. w Kaszycach otrzymał X. Jan Świdnicki, miejscowy administrator.

X. Szymon Korpak, wikary w Sanoku, przeznaczony do Hamburga na pracę duszpasterską wśród polskich wychodźców.

Sprostowanie.

W Nrze 2 wydrukowano mylnie na str. 14 w wierszu 21 i 25 z dołu: „ziszenia“ zam. „riszenia“ i w w. 21 z d. „widkłydaty“ zam. „widkłykaty“.

„SZTUKA KOŚCIELNA“
Lwów, plac Halicki 7.

Główny skład aparatów kościelnych, — monstrancye, kielichy, puszki, relikwiarze, lichtarze, pająki, kadzielnice, etc., książki liturgiczne, — brokaty, jedwabie i złoto, — bielizna kościelna, koronki szwajc. i angielskie — Dewocyonalia — feretrony, drogi krzyżowe, obrazy, ramy — figury i krzyże — kwiaty kościelne, birety, piuski i paski. — Świece kościelne »Apollo«, kadzidło.

Naprawa i odnawianie starych rzeczy kościelnych — wszelkie reperacye artykułów z metalu, złocenia.

Cena niższa niż wszędzie!

Wszelkie zamówienia przyjmujemy i uskuteczniamy odwrotną pocztą. — Polecając się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa i P. T. Publiczności, kreślimy się z wysokim poważaniem — *„Sztuka kościelna“*.

Krakowski Zakład Witrażów
oszkleń artystycznych i mozaiki
S. G. ŻELEŃSKI
Kraków ulica Swoboda l. 2.

Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach

Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa.

Zastępca na dyecezyę tarnowską arch. Adolf J. Stapt

Kosztorysy szkice i fachowa porada bezpłatnie i bez obliga.

(Na żądanie przyjedzie zastępca firmy na koszt tejże

KSIĘGARNIA
ZIENKOWICZ & CHĘCIŃSKI
we Lwowie ul. Teatralna Nr. 1.

Otrzymaliśmy na skład i polecamy

NA KOLĘDĘ

NOWOŚĆ! **NOWOŚĆ!**

Bandurski Wł. Ks. Dr. Biskup. **Jadwiga święta Królowa na polskim tronie.** Opowieść dziejowa. Kolorowe ryciny Piotra Stachiewicza. Wydanie wytworne. Kraków 1910 oprawne . . . . K 18—

Żukowski O. M. **Najpiękniejsze kolędy polskie** w łatwym układzie na fortepian z przełożonym tekstem do śpiewu . . . . K 3.—

Zamiast obrazków dla dziatwy szkolnej

Chęciński Jan Ks. **Pacierz dzieci polskich** czyli zbiór modlitw. Lwów 1906, 100 egzempl. K 6.—, pojedyńcze K —.08

Makłowicz J. Ks. **Mały podarek grunwaldzki** (10 zasad narodowych) Lwów 1910, 100 egzem. K 4·—, 50 egzem. K. 2·—, 25 egzem. K. 1·—.

Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Zakład rzeźby artystycznej
WOJCIECHA SAMKA
W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye

Gródek Jagielloński 28/12 1910.

Serdecznie dziękuję za pięknie i starannie wykonaną chrzcielnicę.

Z szacunkiem należnym
Ks. Leonard Moczarowski.

Zaleszczyki 28/12 1910.

Szopka wykonana w pracowni Pańskiej wszystkim przypadła do gustu. Figury są wykończone bardzo starannie.

Z prawdziwym szacunkiem
Ks. A. Poznański proboszcz.

ŚWIECE Z WOSKU PSZCZELNEGO
i stoczki woskowe

w dowolnych wielkościach i formach

poleca Przew. Duchowieństwu po następujących cenach:

*) **Najlepsze** (czyste pod gwarancyą) za kilo 4 K 80 h.
Przednie (czyste) . . . . . » » 4 K — h.
Mieszane (kompozycya) . . . » » 2 K 60 h.

przy odbiorze przynajmniej **5 kg. opłatnie** do każdej stacyi pocztowej lub kolejowej w Monarchii austro-węgierskiej **wraz z opakowaniem.**

Fabryka świec woskowych i blichowania wosku
Józefa Altmana jun., c. i k. Nadw. dost. we Wiedniu
(właśc firmy: **Jerzy Lenneis**, kawaler orderu Św. Grobu i **Antoni Bittner**).

Biuro: Wiedeń I. Sonnenfelsgasse 11.

*) UWAGA: Za czystość towaru ręczę honorem mej starej firmy kupieckiej

ZAKŁAD MALARSTWA RELIGIJNEGO



I. HLÁVKA
malarz obrazów kościelnych

Praga-Vinohrady (Czechy) ul. Puchmajerowa 68.

Poleca Wielebnemu Duchowieństwu obrazy kościelne jak:

Obrazy ołtarzowe, drogi krzyżowe, obrazy pasyjne i t. d na płótnie, blasze i innych materyałach w najlepszem wykonaniu i po najniższych cenach

Najlepsze świadectwa — Korespondencye w języku polskim. Wzory i szkice franko.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny).